

STRZELEC

ORGAN  TWA

ZWIĄZEK STRZELECKI.

Adres Redakcji i Administracji: Al. JEROZOLIMSKIE № 27 (dawniej 41). TELEFON 415-81.

Administracja otwarta: od g. 12-ej rano do 4-ej p. p.

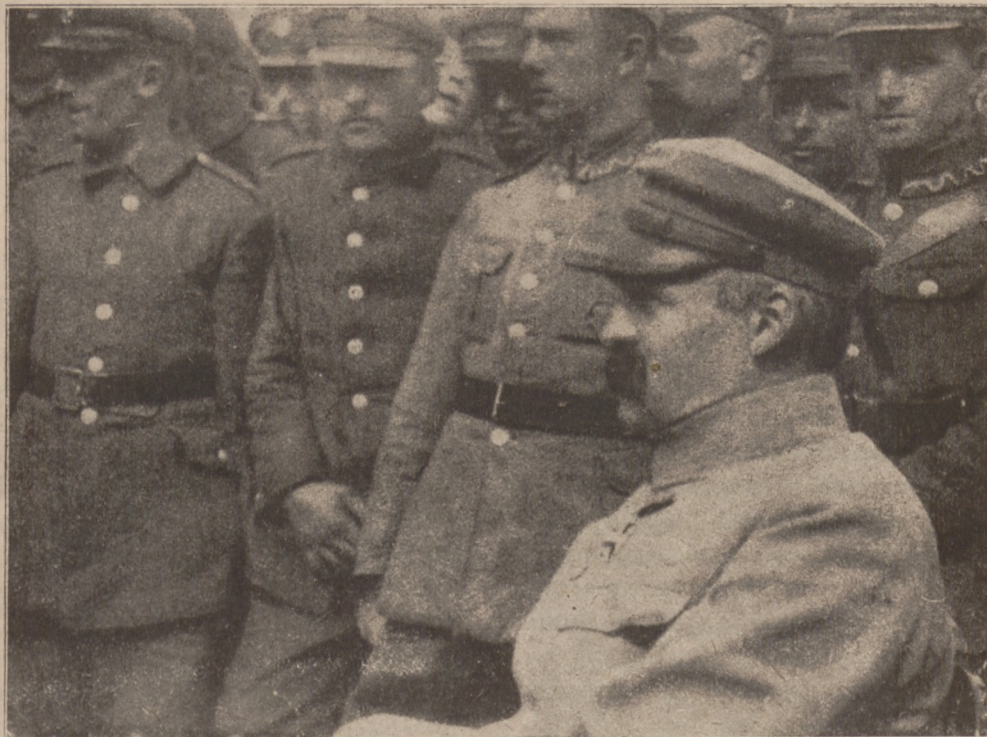
Redaktor przyjmuje: Od g. 2-ej do 4-ej p. p.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

WARSZAWA — KRAKÓW

W ÓSMĄ ROCZNICĘ WYMARSZU KADRÓWKI W POLE.



JÓZEF PIŁSUDSKI, TWÓRCA I PIERWSZY KOMENDANT ZWIĄZKU STRZELECKIEGO PRZED WOJNĄ,
DZISIAJ NACZELNY WÓDZ I NACZELNIK PAŃSTWA WŚRÓD SWOICH ŻOŁNIERZY NA FRONCIE.

Jesteśmy!...

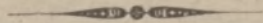
Szósty sierpnia... Święto Kadrówki!... Awangarda wojenna i moralna Polski obchodzi wielką rocznicę... Dnia 6 sierpnia 1914 r o świcie podjęli Strzelcy testament czynu, aby krwią ofiarną i trudem wznieść pożar buntu przeciwko niewoli. Świt!... Świt...

Twórca ruchu zbrojnego, Komendant Józef Piłsudski, wsparty wołą swoich żołnierzy, wołą walki na śmierć lub zwycięstwo—wypowiedział wojnę przemocy. Garść młodzieży, chłopów i robotników szła szlakiem Kadrówki, by budować Polskę nową, politycznie potężną, społecznie sprawiedliwą. A drogę do wolnej Ojczyzny znały krwią ofiarną i tysiącami mogił, rozsianych na całym obszarze Rzeczypospolitej... A piersi żywych ozdobił krzyż żelazny: „Za wierną służbę”. Dzisiaj Polska powstała, by żyć...

Awangarda wojenna i moralna Polski spieszy do Krakowa, aby już w Wolnej Polsce, stając do warsztatu pracy obywatelskiej, swoim i przeciwnikom powiedzieć głośno: „Jesteśmy!”

Jako konieczność nieodzowną w pierwszych chwilach organizacji wojska i państwa polskiego dławiliśmy w sobie ten okrzyk, a przeciwnicy nasi przyjęli to, jako objaw słabości. Ogrom trudów poniesionych i krew ofiarną, przelaną za niepodległość i byt Polski, obrzucono błotem, bądź fakt powstania jej przedstawiano, jako wynik własnych zabiegów u obcych.

Mrok, zalegający obszar Rzeczypospolitej i niepewność o losy jej, dzisiaj po spełnieniu żołnierskiego obowiązku, gdy stajemy do warsztatu pracy obywatelskiej, każą nam w trosce o przyszłe losy Polski i wobec odpowiedzialności przed następnymi pokoleniami za byt jej zawołać głośno: *Jesteśmy!*



W ósmą rocznicę.

Twórcy Czynu Zbrojnego – poświęcam.

Stara historia... Dwa pokolenia, dwa prądy... Jedni, idąc zawsze po linii jaknajmniej-szego oporu, godzą się na wszelkie kompromisy, ostrożni nieraz aż do granic podłości, zawsze rozważni i realni... Drudzy... lecz po co o nich mówić. Znajdywano ich wszędzie. Znajdywano wśród uczonych i robotników, wśród młodzieży uniwersyteckiej i wśród wielu nieznanymi dziećmi ludu. Ci „drudzy” inaczej jakoś wsłuchiwali się w duszę swego narodu, inaczej przemawiały do nich dzieje: „nie okiem mędrca i szkiełkiem”. Do nich nie tylko przemawiały księgi. Im prawdę szeptała ziemia, im prawdę szeptała dusza ludu. Oni wierzyli, że jedną, jedyną prawdą jest idea. Wierzyli, że idea jest silniej-

szą, niż zimne wyrachowania, niż matematyczne ścisłości, niż złowieszcze krakanie puszczaków, że jest potężniejszą od świętych sztabów, od carskich i magnackich pałaców granitowych, od szarż kawalerji i kul armatnich, od pouczeń rozważnych kaznodziei. Oni wierzyli w jej zwycięstwo, wierzyli, że prawdy unicestwić nie można. Dziś sponiewierana, starta z powierzchni ziemi kulami i strykiem odżyje w nowym pokoleniu. Wierzyli, że duch narodu nie spodłał, że przy nich zwycięstwo ostateczne. I kuli oręż... Kuli go w ciasnych izdebkach studenckich, na cichych poddaszach lub w suterynach robotniczych, lub wśród pól i rozłogów leśnych. Nieraz wychodzili w noc ciemną, przeglądali swe siły, przeżyli ramiona

i zrywali się do lutu... Odżywał wtedy stary, wschodni szlak. Pędziły kibitki, krwawiła się ziemia, zgrzytały haki szubienic. Lecz okrzyk przedśmiertny, wtlaczany kulą lub strykiem, zrywał się i grzmiał pobudką bojową i spędzał sen z oczu rozsądnym politykom i, jak bicz Boży, zawisał nad narodem. Szaleńcy, niepoprawni romantycy!... Często słyszeliście, że za obce pieniądze Wam ginąć kazano. Burzycie to, co podstępny prawem uświęcone zostało!.. A wyście szli ciągle naprzód... I nic to, że Wam tramy pod stopy rzucano, że darzono Was klątwami, żeście przekleństwo nieraz z ust ojców własnych słyszeli... Jeżeli żeście się kiedy załamali, sztandar



Dowódca Pierwszej Kompanji Kadrowej
ob. Zbigniew Kasprzycki.

wasz nie upadał. Podchwytywali go inni...

Dzień 6 sierpnia... Wczesnym wyszliście rannikiem... Na bój, ostatni i zwycięski...

Odwróciliście kartę dziejów i podnosząc zarzewiały oręż rzekliście: „zginie my może, lecz ci, co po nas przyjdą niech wiedzą, żeśmy nawiązali ogień w tym wielkim pasmie walk narodu, że dalecy od targów dyplomatycznych, dalecy od oportunistów — orężem rozciąć chcemy to, co w kajdany skula przemoc i pyłem zapomnienia pokryła bierność narodu. Na bój ostatni, bój zwycięski wasz zywamy.“ Poszliście. Przed Wami szedł Wasz Wódz. Dzieje Jego, dzieje Jego porywów i marzeń, dzieje ułudy walk i rozczą-

W. SIEROSZEWSKI

MOBILIZACJA.

Piłsudski dnia 5 lipca odbywał w Tyńcu ostatnie doroczne ćwiczenia strzeleckie, wojna stała już na progu. Organizacje strzeleckie zostały zaskoczone jej wybuchem tak niespodziewanie, że do dalszych miejscowości, szczególnie zagranicę, już nie zdążyły dojść powołania mobilizacyjne. Młodzież uniwersytecka i kierownicy byli w rozproszeniu, pieniędzy w skarbie było mało, broni i amunicji tyle, co nic. Przyszła chwila „improwizacji“ sił z niczego.

Na szczęście w budynkach wystawowych w Krakowie, w t. zw. Oleandrach zaczęły się gromadzić kadry letniej szkoły wojskowej. Tam też naznaczony został punkt zborny szybko ściągniętych oddziałów strzeleckich. Przyjechał ze Lwowa szef sztabu, Kazimierz Sosnkowski, i zaczęła się gorączkowa robota, konferencje

z oficerami strzeleckimi, pertraktacje z władzami austriackimi. Wszystko gmatwało się niezmiernie i szło, jak z kamienia. Początkowo nie wolno było Strzelcom nawet chodzić grupami po mieście i nosić broń. Mimo to zewsząd napływali powołani i gęsto zabłąkitniały mundury strzelców na ulicach Krakowa. W Oleandrach, w Strzeleckiej „Komendzie placu“ (na Kochanowskiego), w „Główniej Komendzie“ (w Parku Krakowskim) roilo się od młodzieży i szła energiczna robota organizacyjna. Szyto mundury, pasy, przysposabiano toristry i plecaki.

Piłsudski sam wyjechał do Wiednia, zdawszy rządy w doświadczoną ręce K. Sosnkowskiego. M. Sokolnickiego wysłał do Lwowa dla przeprowadzenia tam mobilizacji Związków Strzeleckich i Drużyn Strzeleckich, oraz porozumienia się z tamtejszymi organizacjami „Sokoła“ i „Drużyn Bartoszewych“. Wiele obiecywano sobie z podróży Piłsudskiego do

rowań, to dzieje Wasze. On w pieśń wielką i Czyn wielki zaklął wolę Waszą, On wskrzesił w Was ducha tego Rycerza Niezlomnego, co jak Feniks z martyrologii narodu powstawał. Poszliście... Wielu z Was do snu wiecznego się poukładało wśród szarych piasków nad Styrem i Stochodem, a o przedśmiertnych skargach i bólu Waszym ponuro szemrzą bo-

ry na rubieżach i cicho wicher łka mogiły... W tę wielką dla nas rocznicę — my, którzy wzięliśmy sztandar z rąk Waszych, ślubować winiśmy, że nieść go będziemy wysoko, że zdobytej wolności utracić nie pozwolimy, że starać się będziemy być godnymi następcami Was i Tego, co woli i cierpień narodu był wielkim rzecznikiem. *A. Orwicz-Zyliński.*

O dogmat wiary.

Dawni chrześcijanie, pędzeni na cyrkowe areny przez Neronowych katów, zdumiewali świat pogański niespodziewanym i nieprawdopodobnym hartem duszy.

Mężowie, kobiety, starcy i dzieci, gdy stanęli w obliczu strasznej tortury i śmierci męczeńskiej, nie zdradzali rozpacz, ani bojaźni, ale, ku zdumieniu rzymskich tłumów, śpiewali pieśń zwycięską. „Pro Christo!... Pro Christo!...“

Siłą tą niezwykle darzyła ich niezachwiana wiara w zwycięstwo Chrystusowej myśli i w skuteczność ich osobistej ofiary.

Dzieje dowiodły niebawem słuszności tej wiary.

„Nie tak wielką, ni świętą, lecz równie niewinną“... ofiarę, składała Polska przez lat sto trzydzieści, na ołtarzu owej — równie, jak u pierwszych Chrześcijan — niezachwianej wiary, w zwycięstwo słusznej sprawy.

A trudną była ta ofiara.

Ofiarę krwi składali polscy żołnierze bohatersko, ochoczo i z fantazją rycerską. Drwili ze śmierci, a konali ze słowami: „Polsko! to dla Ciebie!...“

Jednakże im dalej było w lata, im większa dzieliła nas odległość od chwili utraty państwowego bytu, im bardziej wchodziło społeczeństwo polskie na manowce doktryn pozytywnych i real-

Wiednia, ale ten wrócił stamtąd posępny i milczący. Tymczasem tysiące najrozmaitszych spraw czekało na niego. Od wczesnego ranka do późnej nocy musiał przyjmować raporty i wydawać rozkazy. Istny młyn ludzi, interesów i wiadomości napelniały gwarem i ruchem mieszkanie Piłsudskiego na ulicy Szlak (31) oraz lokal Strzeleckiej Komendy Placu.

Pochłonięty sprawami dokonywanej gorączkowo mobilizacji Strzelców, pertraktacjami z Polskimi Drużynami Strzeleckimi i zabiegami u władz austriackich o wydanie niezbędnej broni i amunicji, o pozwolenie na ćwiczenia podmiejskie, nie mógł Piłsudski wiele uwagi poświęcać sprawom politycznym. Nie tracił ich jednak z oka. Szczególnie go zajmowało zachowanie się ludności Królestwa Polskiego wobec ogłoszonej tam mobilizacji... Przychodziły wieści, że wojska rosyjskie cofają się pospiesznie ku Wiśle, że z nadgranicznych miast, nawet osad rosyjskie władze administracyjne uciekają,

zabierając kasy i archiwa, że pozostała miejscami straż pograniczna i żandarmi zajęci są niszczeniem stacji kolejowych i słupów telegraficznych.

A ludność? Co ludność? Dlaczego nie burzy się, nie powstaje?... Taka okazja nie powtórzy się i za sto lat... mówił mi raz z bólem serdecznym. Powtórzyła się stara historia: zabory nie żyły życiem jednolitym. Podczas gdy Galicja rozpalala się coraz większym ogniem entuzjazmu, gdy ofiary na rzecz Skarbu Wojskowego zaczęły płynąć setkami i tysiącami koron, gdy młodzież wszelkich stanów tłoczyła się ciżbą na punktach werbunkowych i zbornych, gdy przemarsz najmniejszej grupki Strzelców wywoływał zapal powszechny, Królestwo — milczało.

Rozegrała się wieszczą scena z „Anhellego“..., kiedy to przelatuje rycerz na koniu, wołając: „Wolność! Wolność!... a Anhelli, wycieńczony długą niewolą, leży omdlały i bezsilny...“

nych, trzeźwych rachub i kombinacji politycznych, tym trudniej było zdobyć się na odwagę wierzenia, że niepodległość Polski nie jest tylko platońskim ideałem, ale że jest ona wartością realną i rzeczywistą, a chwila jej wcielenia bliską.

Przygniecione jarzmem, „urodzone w niewoli“, przywykłe do warunków podziałów i państw obcych społeczeństwo, nie było skłonem do dawnej romantycznej wiary, ani ideologii powstańczej. Przeciwnie. Za szkodliwą mrzonkę uznało dążenie do zbrojnego wywal-

czenia Niepodległości, za szaleńców ludzi, co mieli tę wiarę.

ZWIĄZEK STRZELECKI PRZED WOJNĄ.



Ćwiczenia strzeleckie w Zakopanem.

A jednak, na szczęście Polski, tacy dziwni ludzie się znaleźli.

Przybywało ich z każdym dniem coraz więcej od chwili, gdy wojna już rozgorzała na całej Europie, kiedy wytwarzała już nastroje bohaterstwa i poświęcenia.

Była to już bowiem ta chwila podniesienia ducha wobec męczeństwa i w godzinie spełnienia wyroków

historji. Był to już moment wejścia na arenę cyrku Neronowego, a wiadomo, że męczeń-

Emisarjusze, przybyli końmi lub piechotą z Sosnowca, z Częstochowy, z Łodzi, z Warszawy, z Lublina, przynieśli wiadomości, że owe sportowe organizacje skautów, sokołów, wycieczkowiczów, z których powstawania tak się cieszą wśród Strzelców, uważając je za kadry przyszłego narodowego wojska, że te towarzystwa, szeroko rozrzucone po kraju, stały się właśnie drutownicą, jaką intryga antywojskowa wstrzymała żywiołowy ruch ludowy. Ogół oglądał się na te stowarzyszenia za hasłem, a one same wyczekiwały hasła z Warszawy. W Warszawie zaś główne nici ich organizacji były w ręku wrogów ruchu powstańczego, w ręku mniej lub więcej zakapturzonych zwolenników Dmowskiego. Nie powiedzieli oni jednak „nie“, bo wtedy nie usłuchanoby ich może, lecz obłudnie kazali „czekać“. Chwila została stracona; iskra entuzjazmu, już zapalająca się wśród ludu wiejskiego i robotników, przygasała. Polska zamiast zepchnąć przez

powstanie plac boju ze swego terytorjum na ziemie rosyjskie, skazywała się swą biernością na doskonały teren dla walk najeźdźców, na cierpienia i zniszczenia tak okropne, że najkrwawsze powstania były w porównaniu z nimi zabawką.

Piłsudski przewidywał to i mówił o tym: „Ha! cóż robić?... Będziemy mordować się w wojskach nieprzyjacielskich, zamiast walczyć we własnych szeregach za własną sprawę“... „Jest to dla mnie drugie najeźdźcze w życiu rozczarowanie. Wojna japońska i ówczesna mobilizacja niczego nas nie nauczyły“...

Tak się sprawa przedstawiała w Królestwie. Ale i w samej Galicji intrygi wrogów polskiego ruchu zbrojnego nie ustawały ani na chwilę. Wobec tego sfery miarodajne zajęły stanowisko wyczekujące, nieufne i... wszystko układało się w niepewnych, mglistych zarysach. Fala entuzjazmu, wznosząca się coraz wyżej wśród społeczeństwa, mogła się rozbić o ten

stwo, bohaterstwo, zapał dla idei mają własności udzielania się i porywania za sobą.

Trudniejszym było utrwalenie wiary lat kilka przed wojną.

Ludzie, co wiarę mieli, wyszli z konspiracyjnych poddaszy, z pod rządu carskiego.

Ale ci ludzie byli dwojacy.

Jedni, ruskiego pochodzenia, obdarzeni bez wątpienia duchem osobistych poświęceń, mordowali carów, dokonywali zamachów i szli pod miecz katowski, ściśle tylko w imię walki o doktrynę, „principium” i nawet żywili pewne lekceważenie dla tych drugich, którzy w tej robocie i poświęceniu cel inny widzieli.

Ci drudzy, to byli Polacy, a dla nich, cała ta konspiracyjna robota, wszystkie zamachy i poświęcenia były w istocie tylko drogą do odzyskania Niepodległości Polski.

Jedna była droga, ale dwa cele i dwie wiary.

Pierwsi mieli wiarę w zniszczenie danego porządku rzeczy, wiarę w udanie się zamachu, wiarę, że śmierć ich lub katorka podnieci innych do dalszego oporu i dalszych zamachów.

Cel był negatywny, program oderwany, książkowy.

Drudzy, obok celów ogólnoludzkich:

wprowadzenia równowagi między kapitałem i pracą, mieli realny cel narodowy i niczym niezachwianą wiarę w bliskie jego osiągnięcie.

Nemezis dziejowa przyspieszyła chwilę spełnienia dążeń.

Ale w tej właśnie chwili okazała się wartość wiary w jednych i w drugich.

Wiara i poświęcenie pierwszych, stworzyły państwo zaprzeczenia wszystkim ludzkim i europejskim pojęciom, republikę sowieców.

Nic tam nie zbudowano, burzono tylko i niszczone wszystko u siebie, a usiłowano zburzyć w całej Europie, jakby na potwierdzenie dziedzictwa Dżingischanowych niszczycielskich wypraw.

Osiągnięto nawet cel przeciwny wierzeniom tych carobójców z przed pół wieku, bo w Rosji sowieckiej, mimo teatralnych haseł i dekoracji, *nie walczy się z kapitałem, ale się walczy poprostu o kapitał, o jego posiadanie.*

Wiara i poświęcenie tych drugich, oparta nie na zasadniczej nienawiści, ale na miłości Ojczyzny i Wolności, wydała rezultaty zgoła inne, pozytywne, bo odbudowanie polskiego państwa.

Ale nadewszystko, ci ludzie zaszczepili

brak decyzji i opasć, nie znajdując ujścia i wyraźnego celu.

Trzeba było koniecznie coś postanowić, coś uczynić, co postawiłoby wszystkich wobec faktu dokonanego. Tymczasem w skarbcu było wszystkiego 36,000 koron, a broni i amunicji było bardzo mało. Do Oleandrów wciąż napływały nowe oddziały, ale co nastąpi... po fakcie dokonanym, tego nikt przewidzieć nie mógł. Może powstaną przeszkody nieprzełamane, które wstrzymają ich dopływ?

„Nigdy nie przeżywałem chwil straszniejszych, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia”... przyznawał się Piłsudski już po odbyciu znacznej części kampanji.

Bieg wypadków nie pozostawiał jednak dużo czasu do namysłu.

W pierwszych dniach sierpnia doszło do porozumienia się z Drużynami Strzeleckimi, które poddały się bez zastrzeżeń pod dowództwo Piłsudskiego. Dnia 3-go sierpnia oficer, Burhardt-

Bukacki, przyprowadził do Oleandrów oddział 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze Strzelców wybrano taką samą ilość, przeważnie Królewiaków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom tornistry, ładownice, Mannlichery i po dwieście ostrych naboji. Nastroj gorączkowy i wniosły osiągnął szczytu. Po południu zapowiedziano przybycie Komendanta. Istotnie około trzeciej wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w strzeleckiej maciejówce na głowie i ze szpicrutą w rękę; przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczym wygłosił krótką, energiczną przemowę tej treści: „Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą

swą wiarę w duszach pewnej części polskiego społeczeństwa.

Ziarno rzucone weszło wśród nieprawdopodobnych trudności przy najmniej sprzyjających warunkach.

I oto na kilka już lat przed wojną światową zjawiają się w dawnym zaborze austrackim szare oddziały strzeleckie.

Strzelcy często w y ś m i e w a n i przez „trzeźwych“, ciągle walczący z trudnościami fizycznymi, stawianym czy przez władze, czy przez

samo społeczeństwo, chodzili na ćwiczenia i gromadzili się w swych lokalach, z taką wiarą niezachwianą, z tak silnym i głębokim przeświad-

zeniem, że chwila jest bliską, że ta ich wiara, w końcu poczęła się udzielać, i coraz szersze kręgi zakreślać, a oddziały Strzelców rosnać.

ZWIĄZEK STRZELECKI PRZED WOJNĄ.



Komendant robi przegląd Strzelców w Zakopanem.

Historji tak bliskiej powtarzać nie trzeba.

Chodzi tu o stwierdzenie, że udział Legionów w wojnie światowej wysunął hasło i polityczne zagadnienie Polski Niepodległej, że przełamał pojęcie utarte i skostniałe o niemożliwości wcielenia tego hasła w życie.

Chodzi o stwierdzenie, że ten udział spo-

wodowała ta właśnie niezachwianna wiara w bliskie osiągnięcie celu.

A wreszcie, chodzi o stwierdzenie, że tę

wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, zniknie najłżejszy cień różnicy między wami“.

Po skończonej przemowie oddał swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne: niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczym utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemaszzerowano kilka razy po placu i znowu zestawiono ich w dwurzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubra na piersiach. Zapadał zmierzch; wdałi Kraków zabłysnął wieczornymi ogniami.

Młode twarze Strzelców białeły równym rzędem, jak wykute z marmuru, nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika. Wtym tenże podszedł do grupy oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w rękę i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców wywołano 98; do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna Drużyniaków.

A my?... ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

„Bacność!...“

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary

wiarę w sercach zasiać, ugruntować, rozpowszechnić — i to w warunkach jak najgorszych, po przełamaniu niewiary innych, naprzekór własnym rachubom realnej polityki, wbrew obawom dusz przygnębionych niewolą, — tę wiarę wzniecić, a tłumy wierzących w bój poprowadzić umiał jeden Człowiek, ten, co miał

tę wiarę silniejszą od innych, co szedł z nią do celu wprost, na nic się nie oglądając, to jest: Komendant Piłsudski.

Tę starą, niezaprzeczoną prawdę należało stwierdzić jasno i szczerze.

Włodzimierz Tetmajer.

O duszę Żołnierza Polskiego.

W Polsce typ żołnierza polskiego zupełnie inaczej się kształtował, niż u innych narodów Europy.

Jest to w ścisłym związku z tym stanem niewolnym, w jakim pozostawał naród polski od pięciu pokoleń.

Armja narodowa, armja państwowa, wyposażona we wszystkie dane, jakie może dać niezawisły organizm państwowy, skończyła się u nas w Polsce bardzo dawno, w okresie lat 1772—1793.

Śmiało możemy uważać, iż armja polska ks. Józefa Poniatowskiego z r. 1792 na polach Zieloniec i Dubienki, staczając rozpaczli-

we walki z nacierającymi korpusami rosyjskimi, była tą armją, którą naród niepodległy wyposażył we wszystko, co w zakresie ówczesnej możliwości państwowej leżało, w to, co uchwałami swemi, obok 100-tysięcznego wojska, mógł jej dać pamiętny Sejm Wielki.

Potym mieliśmy armje improwizowane, wojska powstańcze, wojska na zwycięskich swych bagnietach niosące narodowi potęgę władzy państwowej.

A więc insurekcja Kościuszkowska 1794 roku dała narodowi wojsko, w którego skład weszły szczątki ocalonych formacji, po drugim rozbiore przez sejm grodzieński zredukowane

znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbiec do niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwym ruchem ręki.

„Żołnierze!... zaczął nagle surowym głosem:

„Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię!...“

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych

szeregach żołnierzy, ale wśród zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.

Wybraną kompanję natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3-iej godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny Kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowo ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać, korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy błędzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś-rycerz na siwym koniu. Był to Belina — Prażmowski, który wracał z wywiadów z Królestwa i prowadził stamtąd pięć koni, zaczątek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonym Strzelcom udało się powstrzymać mobilizację w okolicach Jędrzejowa, wypędzić stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną. W nocy z 4-go na 5-ego znowu zaalarmowano Kadrówkę, ale i tym razem nie

do 15 tysięcy zaledwie, oraz element ochotniczy, włościańsko-mieszczański, porwany osobą Naczelnika Kościuszki i jego demokratycznymi naówczas zasadami społecznymi.

Po stłumieniu insurekcji Kościuszkowskiej, po zalaniu przez Suworowa krwią bruków Pragi, w tułaczce od Radoszyc po włoskie pola, rodziła się myśl Legionów Dąbrowskiego. Znowu powstała armja improwizowana. Legjony Dąbrowskiego nie miały za sobą organizacji państwowej, nie miały Rządu Narodowego, któryby użył ich dla celów li-tylko narodowych i nie miały opieki państwa własnego.

Po rozgromieniu Prus pod Jeną, a Rosji dod Friedlandem, utworzone zostało Księstwo Warszawskie. Miało ono cechy rzeczywiste państwa niezawisłego, było nim istotnie, mimo pewnej zależności wojskowej od Napoleona. Mimo to jednak armja Księstwa Warszawskiego nie była taką armją, jaką powinien mieć wówczas naród polski ze względu na swą liczebność i ze względu na swą rolę, jaką odgrywał, rozłożony między dwoma nienasyconymi zaborcami: Prusami i Rosją.

Ostatnią regularną armją polską było wojsko Królestwa Polskiego w latach 1830—31. Lecz i wówczas element ochotniczy, element

powstańczy grał główną w nim rolę, mimo świetnych kadr starego żołnierza.

Po tym ostatnim, aż do dzisiejszej wojny, znaku żołnierskim siwa kurta powstańcza zastępowała mundur.

Ale dość na wzmiankach suchej historii. Chodzi nam o co innego. Chodzi nam mianowicie o stwierdzenie, w jakich warunkach powstał żołnierz polski; w zależności od nich, jak kształtowała się jego dusza.

A więc żołnierz insurekcji Kościuszkowskiej. Kosy powstańcze, krwawe dni kwietniowego powstania warszawskiego i wileńskiego, żywiołowy bunt mas — Kiliński, Konopka..

Pęd ku wolności szerokich, niewolnych mas ludu, w ewangelję manifestu Połanieckiego zapatrzonych...

Duch tych czworoboków pułku Działyńskich, które pokotem legły pod Maciejowicami i duch Bartoszków Głowackich i Stachów Świstackich był jednakim. Pragnieniem ich — wolność i niezależność państwa — piersi rozpiełała nienawiść do gniojących kajdan.

Naokół wojsko to łańcuchem bagnetów otaczały korpusy najezdnicze, które ożywiały jedynie chęć zaboru.

Ten sam duch, co żołnierzy Kościuszkow-

poszła do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na błonia.

Piłsudski miał do pokonania wielkie trudności...

Dopiero 6-ego o 3-iej rano wyruszyła Kadrowka z Krakowa pod dowództwem porucznika Kasprzyckiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy złożony z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą. Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niepostrzeżenie. Polecono oddziałowi zająć Miechów, ale nikt o tym nie wiedział, prócz dowódcy i gdy po dojściu do szosy za miastem na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczność!“ stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potym zwrot ku granicy wrócił w szeregi wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały; nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu

wróciła. Moskale cofnęli się pośpiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego rannego...

Zaczęła się wojna.

Piłsudski tymczasem ekspedjował z Krakowa II-ą i III-ą kompanię. Udały się one nie wprost, a drogą okólną na Krzeszowice, gdzie urządzone były składy broni, gdyż pierwiastkowo projektowane było wkroczenie Strzelców do Zagłębia Górniczego, w którym były silne, tajne organizacje wojskowe, czekające jego sygnału.

Ale tam już wkroczyli „inni“.

Wszystkie więc oddziały skierowano na Miechów.

8-go sierpnia przyjechał tam Piłsudski.

Nareszcie znalazł się on u szczytu swych marzeń; stanął do otwartej walki z odwiecznym dręczycielem i najeźdźcą Ojczyzny.

skich, ożywiał bataljony Legionów Dąbrowskiego. Od puszczy nad Trebią aż po San-Dominga malaryczne puszcze — ciągle się nad nimi unosił wzniosły, szczytny cel walki, idea niepodległości własnego kraju.

I ta nić snuje się przez wszystkie nasze porywy zbrojne.

Żołnierz polski był twórcą i wskrzesicielem państwa. Na jego bagnietach wyrosło Księstwo Warszawskie, na jego trudzie i znoju ser-

Oto armje pruskie taranem uderzają w belgijskie fortece. Tratują jej niepodległość i w tym samym zaborczym, zachłannym celu rzucają się na Francję. Austrija żelazem i gwałtem chce normować byt państwowy Serbji, Rosja rzuciła się na zachód, by w zaborczym pędzie swym nowe krainy wcielić do imperjum carów.

Broni się Belgja, toczy bój o swoją wolność Francja... W tej zawierusze, w dzikim orkanie gwałtu, przemocy, w zaborczym tańcu,

ZWIĄZEK STRZELECKI PRZED WOJNĄ.



Ob. Rydz-Śmigły w otoczeniu oficerów strzeleckich 1913 roku w Krakowie.

decnym załamała się chęć zaborców zupełnego zniczenia państwowego życia Polski.

On w chłodną noc listopadową powstańczą furją, żywiołem nienawiści wrogów i ukochaniem sprawy świętej uderzał w bramy Belwederu, kędy się skrył Konstanty. On siłą bagnietów wydzwignął Narodowy Rząd...

I to jest zasadniczą cechą, charakterystycznym znamięm żornierstwa polskiego. Po przez cały ciąg ostatniego stulecia krążył duch żołnierski wokół grobowego kamienia Polski, Ojczyzny swej, trudząc się w męce, by głaz ten zwalić.

Gdy wybuchła europejska wojna, cóż się dzieje wokoło?

jaki prowadziły w większości swej imperjalistyczne, zachłanne państwa przez swe armje — znów powstaje do życia żołnierz polski.

Jak przodkowie, jak powstańcy 1863, wojownicy o wolność 1846, 1831, 1809, 1794 roku, tak w tym samym celu porywa za broń żołnierz polski Piłsudskiego.

Celem jego wysiłków — niepodległość, na ustach powstańcza nuta.

Runęły armje państw zaborczych.

Powstała Polska, zrzuciwszy z rąk i nóg kajdany.

I cóż wówczas widzimy?

Oto ze wschodu ciągnie na nas wróg w zachłannej swej zaborczości na nasze

niwy czyhający. Oto czai się do skoku Niemiec, ten sam Prusak z 1914 roku, na chwilę sposobną jeno czekający, by wyrwać nam ziemię naszą.

Narastała wokoło i gęstniała sieć wraza, zacieśniał się pierścień wrogów wokół nas, wał zaborczych apetytów...

A my? A żołnierz polski?..

Walczył, już w armję potężną ujęty, o wolność Polski. A gdy ją zabezpieczył, poszedł dalej, by nieść swobodę innym narodom, sąsiednim, bratnim...

A to jest zasadniczą cechą ducha polskie-

go żołnierza. Tak, jak przez ostatnich pięć pokoleń walczył żołnierz polski li-tylko o wolność narodu, taką samą prowadził walkę wczoraj.

A symbolem jego jest Naczelnny Wódz, Józef Piłsudski, który rozpoczynając walkę o wolność swego narodu, prowadził żołnierzy swych dalej w bój z tym hasłem niezmiennym, znanym polskiej duszy i polskiej tradycji, hasłem przepięknym i wzniosłym, które zawarte jest w zdaniu: „Za waszą wolność i naszą“!

Socha.

Narzekającym na brak jednolitości w armji.

Rozpoczynająca się wojna narodów nie mogła nie widzieć polskiego munduru. Czuli to w pierwszym rządzie przeważnie młodzi pracownicy, zszeregowani podówczas w Związku i Drużynach Strzeleckich, których wspólny rozkaz mobilizacyjny ściągał do krakowskich „Oleandrów”. W czyn historyczny przekuł tę świadomość Wódz-Komendant, objawszy w pierwszych dniach sierpnia dowództwo nad tą pierwszą polską szkołą żołnierską, która po przejściu szkoły pokojowej teorii miała wkrótce tak świetnie rozpocząć wojenną praktykę.

A zeszli się pod Jego sławne rozkazy, szczęśliwi w kolei losów, przedstawiciele całej niemal Polski; przedstawiciele różniący się poglądami, pochodzeniem i szkołą wojskową. Będę usiłował przedstawić, choć pokrótce, dzieje tej stalowej organicznie jednolitości, jaką wytworzyły w sobie szeregi naszej 1-szej Brygady, oraz główne tego przyczynowe czynniki. Poruszam tę kwestję dla Ciebie, Czytelniku, który do tej samej pracy w podobnych warunkach stanąłeś w roku 1918, jako żołnierz polski, a który nic z siebie w tym kierunku nie dałeś, owszem sam do dnia dzisiejszego narzekasz i czujesz się pokrzywdzonym, widząc stale przyczynę tego nieszczęścia poza sobą. Przemysł z otwartą i jasną beztróską tych kilka zdań, które Ci, jako moją obserwację wojenną, tu wypiszę, a zrozumiesz, na jakich drogach stworzyła się ta jednolitość żołnierska, ujęta w sło-

wach znanych Ci dobrze: „My pierwsza brygada, strzelecka gromada“... i jak ją rozumiał Twój Wódz Naczelnny, Józef Piłsudski.

Wspomniałem, że różni zeszli się ludzie pod sztandar niepodległości w Oleandrach. Zeszli się przede wszystkim „Strzelcy“ i „Drużyniacy“, którym przedwojenna opinja publiczna przypisywała stale partyjność. Zeszli się różni wiekiem, zasługami i wiedzą; jedni, którzy piórem już lata wojowali dla śmiałej myśli walki o Niepodległość; drudzy zaś, co zapamiętali szkolili się dorywczo w ciężkim rzemiośle wojny, chowając dla siebie jedynie „sen o szpadzie“. Zeszli się nowicjusze wojskowi, którzy w szkołach strzeleckich dnie, noce i wczesne poranki poświęćali bezinteresownie nie sobie, lecz Tej, co nie zginęła — i tacy, co swą młodość strawili w kurzu, śniegu i błocie pod karabinem w obcej armji, skąd niejeden wyniósł już stopień oficerski. Obok mniejszej grupy oficerów zawodowych armji rosyjskiej i austriackiej, stanęli w znacznej liczbie rezerwiści wszystkich trzech armji zaborczych.

Byli i tacy, którzy swe służby przynieśli z szeregów francuskich, belgijskich, amerykańskich, nie brakło nawet Polaka poddanego tureckiego, obok byłego sierżanta Legji Cudzoziemskiej z Algieru. Spieszył każdy, kogo los szczęśliwie w te czasy sprowadził w Krakowskie, kto tylko nosił imię Polaka; poddań-

stwo i religja nie mogły tu mieć znaczenia. Inteligent, chłop i robotnik stawał w jeden rząd i ścisnął lufę karabinu, który miał wkrótce zaważyć na szali bitew.

Zorganizowane bataljony czekały w Oleandrach na rozkazy Komendanta. „Kadrówka”, ta pierwsza przednia straż nowej kadry naszej armji, ruszała ku granicy, mając w myśli pierwszy amulet hartu ze słów Komendanta!

„Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, zniknie najłżejszy cień różnicy między wami“.

W godzinę wymarszu wbiły się nam w pamięć inne znowu wyrazy z pierwszego rozkazu dziennego:

„Wszyscy jesteście równi wobec ofiar,

jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcję dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska...“

Te słowa widniały na karcie wstępnej pierwszego regulaminu rzeczywistości polskiej wojny. Jeden szary mundur zarówno u wodza, jak i u szeregowca, ten sam orzeł na maciejówce, trud pierwszych dwu miesięcy wojny, przedewszystkiem zaś duch silny, nieugięty, idący z wodza w szeregi, duch rodzący karność, ofiarność i braterstwo — dały jednolitość strzeleckiej gromadzie, jednolitość miarową, jak stuk paradnego marsza, którym wkraczano do Kielc.

W ciężkim żmudzie bojowym wyrabiała się ta kadra bez żalów i sprzeciwów, bez krzywdowań i skarg, bez ambicji i niezadowolnień, w szlachetnym współzawodnictwie i we wzorowej służbie. Po pierwszych dwu miesiącach kampanji kieleckiej nastąpiły pierwsze mianowania. Nie ubodły one nikogo. Dowódca

BAJKA.

Postać Sabały, starego bazarza podhalańskiego, ostatniego „śwarne go hłopa“ co chadzał za młodu „za bucki“ na Zupłów, a na starość na raucie siadywał z gęślickami, z lulką w rękach i grał, to znów bąbał, a zawsze i w każdym ruchu, w każdym tonie gajd i każdej bajce snuł swą silną lnianą nić prawdy, tak mi się wryła w pamięć i wyobraźnię, że mi się nieraz we śnie ukazywał. Nie żdziwiłem się i wczorajszej nocy, gdy mi się znów wśród szeregu wizji sennych zjawił stary góral. Szedł skądś wolno, podpierał się ciupagą, czasem końcem kierpca podbijał jej drzewce i niósł się dalej. Przechodząc koło mnie odjął lulkę od ust, cyknął w stronę żółtą śliną przez zęby i wpił we mnie swe oczy siwe, szare, a dziwne jakieś. Coś niemi mówił, jakby się śmiał z czegoś, jakby się radował; jakieś srebrne iskierki migotały mu w żrenicach. Już mię

minął, gdy się ocknął i zawołał za nim: „Ojczy Sabalo!“ — Stary stanął. Odwrócił głowę przez ramię i tym samym wzrokiem patrzył na mnie. Wreszcie cisnął: „Co kces?“ — „Opowiedzcie mi Ojczy bajkę — bajkę“. Wzruszył stary ramionami, aż się poły cuhy rozdeły i odparł: „Is-go! Is-go! — He — bajkę ci pedzieć? Hłop-eś już obstarny, włosisków ci kupa na gembie siedzi, jako mchu na pnio-ku, a jesce ci sie bajki kce? Haj! — Pfy“ — tu splunął rezolutnie. Zawstydziłem się trochę perory starego a trochę zagrała we mnie pokrewna mu duwa huculska i rzuciwszy mu harde trochę: „Darujcie!“ i „Z Bogiem“ — chciałem odejść. Ale stary odwrócił się całkiem ku mnie, wyjął lulkę z ust, rozkraczył się na nogach obciśniętych cyfrowanemi portkami, prawą ręką wbił silnie rąbanicę w ziemię, aż grudki śniegu prysnęły wokół, lewą ręką przekręcił migiem grzybka na długich włosach — wsparł potem obie o boki i zaczął

plutonu został podporucznikiem, kompanji—porucznikiem, bataljonu—kapitanem. Odtąd zaś awans postępował według kwalifikacji i zasług. Każdy czuł to bezwzględnie, że krwawo tylko zapracowany stopień honorem było nosić; inny nie miał i nie mógł mieć wartości. Tak wysortowani oficerowie stawali się najpiękniejszym, bo najsprawiedliwszym cementem jednolitości młodego zawiązku armji polskiej. Ten to właśnie cement trzymał siłę i hart bagnetu i ducha całej I-szej Brygady i taką, a nie inną kadrę dał w roku 1918 Komendant, Józef Piłsudski, odradzającej się Polsce.

Charakterystycznie kolorowy obraz tej jednolitości brygadowej wyczytasz dokładniej, Czytelniku, z historii I-szej Brygady, z opowiadań każdego jej żołnierza i z słów tych, co mieli sposobność zetknąć się częściej z jej życiem podczas wojny. Chcę tylko to podkreślić, co nasunęło mi się, jako porównanie do stosunków organizacyjnych naszej młodej, niezależnej już armji narodowej, w październiku 1918 r. Stałaś tam do szeregu także, jako ochotnik z pod najrozmaitszych znaków; stałaś także w szarym mundurze z orłem na maciejówce i bez odznak; miałeś tak samo przed sobą wojnę świętą i pole do wykazania,

czym być potrafisz. Miałeś przykład zresztą tej samej I szej Brygady z przeszłości niedalekiej, choć nierównie cięższej. W twych rękach była twoja opinja i twój awans. Twoja dzisiejsza „krzywada“ leży w twojej własnej winie. To Ci możemy mówić tylko my, którzy nasze szarże dzięki takiej „protekcji“ zdobyliśmy. Nie miej pretensji do nikogo i do żadnych stosunków. Wychowani w twardej szkole narodowej radzimy Ci to, jako twoi obecni koledzy. I dziś, jako pracownicy dla Narodu, nie śmiecie ustawać i rąk opuszczać dlatego, że Was pominięto. Rzeczypospolita jest matką, której wolno swe dzieci wyróżniać, ale pracy wymagać ma prawo od wszystkich jednakowo. Weźcie na pamięć słowa jednego z moich podwładnych, który pomimo najlepszych kwalifikacji z wojny wskutek braku etatu w I-szej Brygadzie był trzy i pół roku podporucznikiem: „lepszy stary podporucznik, niż młody kapitan“. W Polsce Niepodległej dałoby się to określić jeszcze dobitniej: „wolę zejść sierżatem do grobu, lecz z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku“.

Olszyna.

Kraków, 6.8.1922.

się śmiać cicho, ino mu wilcze kły błyskały z pod cienkich surowych warg. „Hej-hłopie! a cóże to tak hybas ode mnie?! — Niek-ze! Niek-ze! Prosis bajać — a no hcem ci bajać. Ino se ździebko przisiondnem, bo me już nożyska bolom“. — Zatrzymałem się uradowany. Sabala usadowił się na jakimś pniaku odwiecznego chojara, ciupagę wsadził między kolana, dłonie złożył na obuszku, brodę wsparł na nich — myślał chwilę, wpatrzony tępemi żrenicami w seledynowy kontur wirchów skalnych, w czarny granat gąszczów leśnych rozpełzłych po zboczach gór i zaczął:

„Beło to tak.

— Haw za onymi wirchami żył król mocas, a bogac. Zamków i pałaców miał moc okrutnom, cwancygierów—pełne w nik piwnice. A król on biel jakoś insy, jako drugie; dobry beł! Ba-haj!—kwalili go syćcy—panowie i hłopy, gazdowie, i hałupniki, bogace i dziady. Haj! odbry beł ci se on król, wiera — dobry beł!

Haj! Az tu jednego rana—lament poset okrutny po kraju caluńskim! W zamkowej świetlicy na srybrze i złocie, w jedwabiu i atlasie leży król zółciutki, kieby siafran, skóra na nim tyłućko i kostecki. A u wezłowia stoi se śmierć—kostucha, zembiska scęzy i pociąga kose, aze zbyrcy. I dobrze nie barzo! Pahołkowie królewscy pozganiałi z całego kraju baby-wiedźmy, coby ono paskudne choróbsko z ciała pańskiego prec psepędziły. Ka požrys, stoi se babstyl obstarny (Pon Jezusicku—taka ci ino na łopacie okrak jeździł!)—tsyma gorcek gorącyk węglicków, mamrota se cosik pod nosem jak hacyk, a ciągiem zielonem ślipiem na króla pozira.—Nie stały te wiedźmowskie precedery za nic. Bajto! — Wseł hajduk, hłop, kieby chojar, odpasał gruby pas z brzusyska i kie pocnie parsywe babska prać! Wisku—z to beło, wisku! Kopnęły sie co duchu, kany padło. Ta bez komin, insa bez okno, insa między nożyska hajduka, aze sie prasnon ryciom o ziem.

„Dla nas demobilizacja nie istnieje”.

Szerszemu ogółowi trudno zrozumieć znaczenie dnia 6-go sierpnia. Na święto wspomnień może zawczasie jeszcze. Na obchód narodowy może nas za mało.

Dla nas wszystkich jednakże, którzyśmy patrzyli na świt ruchu strzeleckiego, którzyśmy szli z nim od samego początku — porwani prądem woli Komendanta, dzień ten wzrasta do znaczenia symbolu.

Trzeba przenieść się myślą w już odległe i obce nam czasy przedwojenne, czasy dla ogółu beztroskliwe i o ileż od obecnych łatwiejsze — aby pojąć w całej pełni, jak zamierzenia Strzelców były rozbieżne z tym, co nakazywał kodeks przeciętnego, szanującego się obywatela.

Lwia część społeczeństwa, wychowana w zasadach pracy organicznej, nie mogła inaczej, jak z pobłażliwym lekceważeniem spoglądać na tego, który „siłę mierzył na zamiary”.

I oto od początku już tworzy się przedział pomiędzy ogółem społeczeństwa, a garstką, grupującą się dokoła twórcy Legjonów. Przedział ten, zacierający się w chwilach

wymagających wyteżenia wszystkich sił narodu, lub w upajających momentach tryumfu, — istniał i istnieje przecież zawsze. Przyczyna tkwi w tym, co nazywamy ideologią strzelecką, czy też ideologią Piłsudskiego — wymagającą ofiar, poświęceń i czujnej wciąż baczości nie tylko w chwilach osobliwych, lecz stale, a zatem ideologią na codzień wielce niewygodną.

W jednym ze swych autografów powiada Komendant, „zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska”. A społeczeństwo nasze tak bardzo już pragnie spoczynku! Wydaje się on tak rzetelnie zasłużonym!

Normalne życie sytych, zadowolonych ze siebie społeczeństw — to wszakże ideał ogółu. Tymczasem owa ideologia Piłsudskiego na spoczynek nie pozwala, każe wciąż trwać „na baczość”, w gotowości do nieprzewidywanych zwrotów, do nowych ofiar.

Nie, stanowczo, to nie jest ideologia sytych i zadowolonych ludzi. I może tu właśnie doszukiwać się należy głównego „kamienia

W mig nie będo więdmy nijakiej — ino ostał po nik swąd, ze aby od niego ino mógł król zamrzec. A król lezy i lezy — skóra na nim, a kosteczki. A śmierć stoi, zbyrcy kosom i raduje sie na wnętrzu. Tymczasem kanclerz, cłek ucony, posyła do somsiedniego królestwa po sławnego znachora, coby ten pana ratował. Duhem przywieźli onego patłaca, wewlekli za kudły do świetlicy i pecl śnim podle łoża królewskiego, aze go krztyne zamroczyło. Ocknoł sie hnetki znachor, odnaloz swe skiełeczka, obkicał króla dokoła, kieby zając, obeźrał go z przodku i ze zadku, wsadził nos w wielgachnom ksiege, co jom śnim przywieźli, pogmérał w onej, pogmęzał i pedo: „Jego królewska Mość długo moze tak chorzec, a ino wówczas ozdrowieje, kie naciągnie za psieproseniem (iciego, patłaca!) portki ze szczęśliwego cłeka”. — Tak ci se ino zamamrotał, zgarnoł kupe złota, co mu jom kanclerz dać kozeli i pojechał do dom Ba-haj!

Raduje sie kanclerz; małoż to ludzisków szczęśliwyk w państwie tak dobrego króla? Ej! wiera, — zabacył jedno poćciwe kanclerzysko! Trombiom, trombiły na jego przykazanie po kraju caluickim, co cłek szczęśliwy ma sie hnetki jawić na zamku, a w portkach, a w cyfrowanyk, a piknie! Trombiom trombiły, aze eho w Giewont bije, aze wylękle kozicki hybajom po perciak... Hale — bajto! — Nie jawi sie nik!... Pyta kanclerz: „Jakoze to? — Kanys som jest ludziska szczęśliwe? Przi sam Bohu! — kanys som?” — A kraj mu odrzece: „Nimas takik — ej wiera! — nimas takik, kie król nas chorzeje, kie mu śmierzcicha w ocy zazira!” — Obacył se zarno kanclerz, co mu nie do porady s jego własnym narodem, wybira dworaka-rycerza, bewalca, daje mu okrutecny trzos dukatów złotyk, przykazuje jehać duhem w świat i, niek stoi co kee, wysukać szczęśliwca i sedykać sie pieronem z portkami z onego. I dobrze nie barzo! — Pfy! (Tu Sabała, pociągnąwszy z lulki dymu, splunął).

obrazy wszystkich jawnych i ukrytych wrogów Belwederu.

Każdy kto chce spać gniewa się, gdy mu każą czuwać.

Nietylko zdobyć niepodległość, lecz dorosnąć do niej potrzeba. A wyznać musimy, że społeczeństwo nasze do niej nie dorosło.

Brak nam przygotowania. Życie pod zaborcami rządami było stanowczo łatwiejszym. Bierne poddanie się losowi, praca w ciasnym zakresie codziennych, lub co najwyżej kulturalno-oświatowych potrzeb, szydlerczo-łojalny stosunek do rządu — to wszak co innego, jak budowanie własnym potem i krwią własną podwalin państwa, jak odpowiedzialność przed własnym sumieniem i przed społeczeństwem.

Zadaniem Związku Strzeleckiego jest krzawić dalej ową ideologię Piłsudskiego i Pił-

sudczyków, hartować w sobie i w otoczeniu niezłomną wolę, nie dać jej zastąpić nigdy.

Związek Strzelecki musi się stać Strażą Narodu, która do skażenia sztandaru niepodległościowego nigdy nie dopuści.

W niezapomniane dni sierpniowe każdy z nas — bez względu na stan, wiek, płeć i zawód — czuł, że się staje — jak to później pięknie wyraził Witkiewicz — „żołnierzem z pod komendy Piłsudskiego“ i że takim ma aż do śmierci pozostać. Dla nas demobilizacja nie istnieje. — I dlatego dzień 6-go sierpnia jest nietylko świętem drogiego wspomnienia, lecz także zbiórkę wyznawców pewnej idei, jest obrachunkiem sił — jest wreszcie wznowieniem przysięgi na „wierną służbę Ojczyźnie“, złożonej niegdys Komendantowi, a dziś Naczelnikowi Państwa.

Bronisława Bobrowska.

*„Być zwyciężonym i nie ulec, — to zwycięstwo,
zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska“.*

„Podstawą armji — jest dusza prostego żołnierza“.

J. PIŁSUDSKI.

Jedzie se tedy on dworak, jedzie, pozira hore: Tatry! — Haj! „Nie ozeł ja i nie koza“ — myśli. Jedzie dalej, pozira: przełęcz! Konia wspar ostrogami, aze on popuścił. Eho ino łomoce po górach: „Duh—duh—duh! — Duh—duh—duh! — Duh—duh—duh!“ Śmigajom w oczach upłazy, pėrci, wanty, smreki, jodły... „Có-ze to: Haw miasto!“ — Idzie se hłop górol niby: w portkah, w cuzel! Pyta dworak: „Cłeku jako-ze onemu miastu?“ — „Jabłonków“ — peda hłop. — „Z Bohem“ — mówi dworak i kopnął sie dalej. Jakosi nie zdało mu sie pytać onego hłopa, cy szczęśliwy. — Wjahął do miasta: Pon Jezusicku! Rwetes! Kiermas! — Wojsko ino, a wojsko! Same Jahry, a fejn-dreki, a lajtmany, a hauptmany! A każdy ci, kieby kukła! Cyrwony na pysku, na brzuchu pas, bac jako hnetki puknie! a siabliska, a krucice, nawisane różności, a wymyślne! Myśli se dworak: „Jako-ze to? — Wojna?“ Pyta, powiadajom, ze ono to tak. Hale pocynajom i onego pytać: „A

przepustke mas? A od kiela ty? A jako-se to, co nie wies, jako u nas wojna?“ Dopieroz musiał ci sie dworak spedzić, co, jak, za czym i kany jedzie. A prosił sie, a stękał, a kłął ik w duchu skiela wlazło, aze mu dali glejt, coby mógł jechać, kany kce. Zmęczył sie sprawiedliwie, bo wrzescał, kieby waryjat jaki, a naprosił sie. Zlazł z konia i hnetki ci juz bėł pośrodku lajtmanów i hauptmanów w jakisi, nie bele jakiej — karcmie. Grosza miał moc; fondował. Jedli, pili, a on ś nimi. Myśli se: Ejze! Ejze! tu go mam! Ejze! Panowie oficery od Legijonów, ej wiera, ze szczęśliwy każdy!“ I pocał ik pomalućku obmacować podle dusy, podle serca. To jeden cosik mu do ucha marmotał, to insy, to znowu insy. Hale! nie bėło między nima szczęśliwego! Ten zadługo bėł fejn-drekiem. insy nie wczas dostał beferderunek na lajtmana, lebo na oberlajtmana, a juz hauptman dowutnie gwazył, jako co jego major, mógłby być mim, on zaś swoim majorem.

Komendant do Swoich Żołnierzy.

(Rozkazy sierpniowe).

— Żołnierze!... — Spotkał was ten zaszczyt niezamierny, że pierwsi pójście do Królestwa i przestąpić granicę rosyjskiego zaboru.

Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, katę tylko doświadczonym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarżę uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do stopnia szeregowca, czego cby nie było...

Kraków, 5. sierpnia 1914

J. Piłsudski.

Żołnierze!

Rok temu z garścią małą ludzi źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miżno wyrąbywać mieczami nowe granice państw i naroarów, samych tylko Polaków przytym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, watających się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli.

Że szabla nasza była małą, że nie była

godną wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tym wina. Nie stał za nami naród, niemający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności” jakiejś dla siebie od kogós „gwarancji”.

Żołnierze! Posłżcie za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do losu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Posłżcie, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwność, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym, drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął! Pracy tak ciężkiej, tylu obstawio-

I takie ci inse... Ckliwo sie zrobiło dworakowi; ciągiem pozirał na ik portki i myślał se: „Ej! wiera szkoda! Takie pikne“... Hale, ze ni miał casu, pozegnał ik przistojnie, siadł na konia i jechał dalej. A jadący tak sobie uważował: „Hm! opacniaki ci to, setne opacniaki te polskie legionery! Bijom sie za ojcowizne—musieliby być szczęśliwi.. Hale! Hale! Bijom sie!? Gdzie-ze!? Gdzie-ze!? Cys me juz do cna zamroczyło? Gdzie-ze? w Jabłonkowie!?” — i pocał rechotać, ze sie dał tak nabrać, a śnim i koń jego.

Jahał tedy dworak, jahał, pytał syćkich: i wojaków i cywilów, ale kazdy go kłął i wydziwiał nad nim paskudnie. Przijahał z kolei do wielkiego miasta. Stanął w gospodzie, konia dał na stajnie, przystroił sie, ogolił piknie, jako ze bét juz strąśnie obrósł i poset szukać, za czem go kanclerz posłali. Shodził syćkie ulice, karcmy, aze wlaźł do takiej, jakiejesi z muzykom okrutecnom, takiej karcmy, co to na niej nadpis durkowany wielgachnemi zło-

cistemi literami. Panie, panowie, a juz jako maku mondorów wojackik! Pozira se pomalućku: siedzi oficer od Legijonów. Lice chude, w ocah powaga, ręka w białej smacie, co to jom zwom temlokiem, ksepko omotana, — ale z ocu aze bije blask radości! „Juz go mam“! myśli se dworak. Podchodzi k'niemu, pyta, cy mu pozwoli usiąść przy sobie. Prezentuje sie i pocyna ś nim gwarzyć: „Pan, panie oficeze, pewnikiem szczęśliwy, zeście w służbie dla ojcowizny dostali rane? Jako -ze panie oficeze?“ Hale, zanim tamten otwarł gembe, aby mu cosik odrzeknąć, odzywa sie ze somsiedniego zydla jakisik drugi oficer: Panie! nie bądź-ze Pan majowy! Onego Pana widziałek stery dni bee nazad temu—jako jahał na urlop. A—na moj sto prawdu! — wówczas rusał rencami, kieby wiatrak śmigami“. A w onego rannego, kieby jasny pieron zatrzasł. Pozira dworak: hale—nima juz go!...

Smutny wyjechał dworak z onego miasta

ZWIĄZEK STRZELECKI PRZED WOJNĄ.



Instruktorzy i oficerowie Związku Strzeleckiego w 1913 r. w Krakowie.

nej przeszkodami, że gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzinne bory nie szmerzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914 — 1915 roku.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne.
Żołnierze! Dzisiaj po roku wojny i pracy

a sukął wśedy po drodze, a pytał. Hale — syćko popróznicy. Nie beło nijakiej porady. Duzoby jesce o wendrówkach onego gadać, dość, że przijahał do Leśniówki, kany stał 2 p. p. Brygady Dziadka. (Tu Sabała wyjął duchem lulkę ze zębów i, podnosząc suchy, kościsty, jak orli szpon palec, zakrzyknął: „Hej! ten ci jest—przi sam Bohu—śwarny chłop!“).

Pytał sie dworak i tu oficerów i sierżantów, a kazdy go odsyłał do inzego, jako ze sam po prawdzie szczęśliw nie jest, fo bez to, to bez co inse. Pedziano mu, że moze major Berbecki, jako ze wojne koħa, a ona jego ludzi koħa, a oni jego dziadka koħajom, a on Jego — moze ony jest szczęśliwy. Miarkował se tedy dworak, gdzie komenda pułku i idzie. Podchodzi bliżuccko—aze portki sie na nim zatrzęsły! Jakisik „Sem“—Pepikek stoi, kieby struna na gęślickah, a major—cap! za siablice i prask go w kufe płazem! A ty opacniaku jeden! A ty taki—do nagłej cholery!“ I buch go

w pysk! — Dopiero zmiarkował Pepik, że to nie zarty i uciek... Myśli dworak, portkami sprawiedliwie trzęsie, a uważuje sobie w duhu: „Ej — wiera—ma i on hawok—ten major swoim wiecnom zgryzote—kazby nie miał!.. Alez bo prał! Alez bo prał! Haj!... „A jako, se beł bywalec mój dworak — poseł juz nie drogom, ino hań na przełaj. Ćma beła, bład sie go hycił, wlał w błocko. Wytrzysta ślipie, aze go w mik zabolalo, pozira: watra!... Prziset bliżuccko—pozira: pod krzacyskiem na pnioku siedzi se hłopak nie hłopak, dziecko nie dziecko!... Płaszcem calučki okutany, copke z orłem streleckim zasunoł na uho, prawom renkom cosik suka pod płaszcem, a kie najdzie, zarno—buch! ś tem w watre, a lewom se trzyma podle nosa i jednym paluchem dłubie w nim sprawiedliwie. Myśli se tedy dworak: „Cóze — ono hawok śnowa? Wojak—ci to—cy jako?“ Ino już sie onego tak barz nie bał; wylał z błocka. Myślał, co sie go dłubinosek spuħa, hale-baj-

smutno mi, że powinszować olbrzymich tryumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongi zawołać: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!

Ożarów, pod Lubartowem, 5. sierpnia 1915 r.

J. Piłsudski.

Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty — 6. sierpnia 1914 roku, gdy na ziemi polskiej dźwignęliśmy naszemi rękami zapomniany dawno sztandar wojska polskiego, w obronie Ojczyzny stającego do boju. Gdy na czele Waszym szedł w pole, zdawałem sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stają. Gdy wyprowadzał Was z murów nieufnego w Wasze siły Krakowa, gdy wchodził z Wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów cjców i dziadów — widmo żołnierza bez Ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas pozostawimy jedynie

„krótki płacz kobiety
i długie nocne rodaków rozmowy“.

pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich warunkach, krwawemi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki stoję na Waszym czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od Was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachować tak, by w niczym nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe, czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone. Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi.

to! Siedzi se, dłużej dalej w nosie, ino pozira na niego ciekawie ocyma dziecka-hłopa, dziecka-wojaka. Nijako sie zrobiło dworakowi na dusy, boć to ta beł stary bewalec, myśli se: „ki-z lichol! Aze pobozny beł hłop, juz sie kciał przeżegnać. Wzioł na odwagę, zdjon kłobuk i peda: „Dobry wiecór Panu!“ . Pozira k'niemu dłubinosek i rzece: „Cześć! A od kiela zeście tacy majowi ze mi gadocie—pan!? Cózeto, mozeście z Jabłonkowa?“ . A dworak mój, hoć ta niby bewalec, peda: „Byłek i tam, hele rok juz bea temu“ .

A dłubinosek kie skocy, kie mu sie chrapy, kiej u młodego wilka rozedmóm, kiej sie udze: „Oddaj Jabłonków!!!“ — kiej pocnie wydziwiać, a mahać rencami, a paluchy tkać w ocyska dworakowi. Aze ci ony — przy sam Bohu — do cna zbaraniał. Dopiroz, kie prziseł k'opamiętaniu, pocon sie opoadac, jako ze on nie z tyk z Jabłonkowa ino tamok beł w rozjeździe, jako ze go posłali z poselstwem. Nie pytał juz dłubinosek z jakim, ale sie

udobruchał, a co pozry na dworaka, to go widać pusty śmiech bieze. A dworak tymcasem pocyna go pytać, jak mu sie widzi na wojnie? Dłubinosek peda, ze gdzieze tak, jako na niej Mochów w bród, wody i mokwy po pas, lasu wyse usu, nieba wyse lasu a słońca, dyscu, młak i gwiazd—zatrzesienie.

„A wojna sama!!!“ — mówi dłubinosek — juz przestał w nosie dłuwać, ile ze rencami maha, kieby opętaniec, a ślipia mu sie razem, kieby te węglicki we wazrze, a twaz jakasik mu jaśnieje, jakasik radosna, jakasik powazna, hoć dziecinna. Rośnie ćalućki w ocymgnieniu! — Uwazuje se to dworak i myśli: „Tfu! niecy-sta jakasih siła — cy jako?“ — ale razno pyta: „A coze to obewatelu. nie ckliwo wam, jako zeście prosty wojak nie siarza zadno?“ A dłubinosek pozira nań, pozira, kiwa głowom, kiwa i peda śmiejący: „Po pirse: dobrze mi, co me do dom nie psendzili — a mogli! — zek ostał, bo mi się chciało, a po wtóre wsieli

Rozkaz ten odczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i zakładach oddziału.

Kolonja Dubniak, 6. sierpnia 1916.

J. Piłsudski.

Żołnierze!

Po upadku Polski każde pokolenie zrywało

słę do walki o utracany był niepodległy, każde pokolenie stało na pole bitwy żołnierza, jako przedstawiciela siły Ojczyzny, by krwią serdeczną wpisywał w księgę dziejów: „Jeszcze nie zginęła.”

Ulegali pod przemocą, szli jak wierni żołnierze na śmierć, zaludniali mroźny Sybir, lub ginęli w tułaczce po szerokim świecie.

W ROCZNICĘ WYMARSZU KADRÓWKI W POLE.



Komendant na froncie w 1916 r. w otoczeniu oficerów i żołnierzy Kadrowki.

Po ostatniej klęsce 63 roku zaległa nad Polską noc czarna niewoli, noc beznadziejna. Zdawało się, że już nowe pokolenia nie odważą się stanąć do walki, że zaborcy zatryumfowali na zawsze. Imię Polski zostało wymazane z pamięci świata, a naród szedł na poniewierkę, jak każdy niewolnik.

I stanęło przed Polską w dzień wybuchu wojny światowej wielkie zagadnienie. Brat musiał iść na brata, syn miał strzelać do ojca, gdyż wojna pomiędzy zaborcami stała setki tysięcy Polaków, by walczyli przeciw sobie, nie za własne istnienie, lecz dla dobra swych panów i zaborców.

W tym ciężkim momencie,

nie jako siarża — po mojemu — pocnie się tamok, gdzie pocnie się — Polska!“ I tak ci rozrósł przy onyk słowach, aże mój bówalec dworak po raz wtóry — zbaraniał. Ocknoł się jakosik hnetki i pyta: „Toście wy som jest scęśliwi obewatelu — cy jako?“ Śmieje mu się dłubinosek ocyma dziecka — na mój sto prawdu! Takie ocy nie zwodzom! scęście ostateczne bije śnik i peda: „A wiera ze-k scęśliw!“ A mój bówalec dworak cap! — za trzos złota, co go miał za pazuchom, trzęsie nim, kiedy waryjok i wrzeszy: „Obewatelu! dawajcie portki, a zarno! Dawajcie portki!“ Dłubinosek pozira nań, dziwuje się, coze za cudak taki z tego cywila: „Co ci to ony godo o jakisik portkak?“ I jesce nie zarno pojał, co ten kce kupić u niego... O! mój Pan Jezusicku! O! świenty Pieterpawle! kie pocnie rechotać, a rencami hytać się za bzuk, a ryceć ode śmiechu! Aze ci mój bówalec dworak znouwuj zbaraniał. I peda onemu dłubinosek: „Obewatelu

nie bądźciez tacy majowi — olo Boga! — a cuzęcie to za taki, zeście nie słyseli, jako nasa Wyrwa (to ci jest taki fest! major! — chłop z wiary!) — zawsze pedo, że dało po gaciak, do po gaciak, a cemuz nie po portkak? Nie wicie? A toście dopiro majowy! — bo wicie (jakoz by to wam tak politycznie rzeknąć?...) bo wicie... my portek nie nosimy!“... I nim mój dworak słowo rzeknął, dłubinosek wysył z cmy, w której dotychczas siedział i stał — podniósł poły płasca i pokazał brudne, osmolone, obłocone gacie, najsprasziedliwse gacie... Haj!

Tu Sabala, skończywszy bajkę, zwrócił ocy na mnie i rzekł: „No kłopie! kciałeś, byk ci bajął — to mas, ale nie powiadaj tego bele komu. Uważuj ze to! — Z Bohem!“

Zanim zdążyłem staremu podziękować, hipnął z pniaka i poniósł się jak jeleń, tylko śnieg zaskrzypiał głośno pod kierpcami..

Hucul.

w najswobodniejszej części Polski, w Krakowie, stanęła do boju garść młodzieży, robotników i chłopów, by w rozpaczliwej chwili próbować walczyć nie pod obcym, lecz pod własnym, polskim sztandarem, by umierać na polu bitwy nie jako żołnierz z pod obcego znaku, lecz jako żołnierz polski.

Było to w dniu 6 sierpnia, gdy sformowana w ten sposób drużyna pod moją komendą stanęła pod bronią, jako pierwsza kompanja kadrowa przyszłych wojsk polskich.

Były to nowe narodziny żołnierza polskiego.

W ciężkich przejściach, podczas cierniowej drogi na polach bitew, w wzięciach i obozach jeńców obchodzono tę rocznicę, jako święto żołnierskie. Dziś, gdy poraz pierwszy w wolnej i zjednoczonej Ojczyźnie nadchodzi dzień 6 sierpnia, ślę Wam wszystkim, jako najstarszy żołnierz obecnego pokolenia i Wódz Naczelny Wojsk Polskich, suę pozdrowienie.

Czy w samotnym patrolu, czy w okopie strzeleckim, czy przy ćwiczeniach w garnizonie dnia tego wspomnijcie wszystkich tych naszych poprzedników, co zginęli na polach bitew lub na poniewierce wygnañ i tulaczek światowych. A zarazem niech pierś Waszą wabierze duma, żeście już nie niewolnicki obcych, lecz swobodni obywatele wolnej Ojczyzny, wezwani do obrony Jej zrcia przed wszelkiemi zakusami jakichkolwiek wrogów.

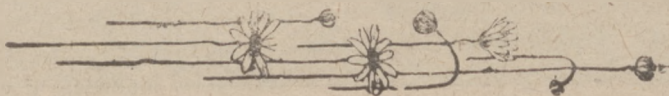
Żołnierze! Krew Waszych przodków pisała w dziejach smutne „nie zginęła”. Wy, szczęśliwsi krwią swą piszecie „Żyje”. I zginąć nie może!

Rozkaz przeczytać we wszystkich oddziałach Wojsk Polskich.

Warszawa, dnia 31. lipca 1919 r.

(—) J. Piłsudski.

Wódz Naczelny.



List Biskupa Bandurskiego do Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego.

Gorące i zycliwe słowa, wyrażone w piśmie Waszym z dnia 17 czerwca br. L. dz. 4622, odczytałem z rozrzewnieniem, wspominając niedawno przebytą z Wami krwawą Legjonów drogę, co przez Golgotę trudu i znoju wiodła ku świtom Wolności, ku Zmartwychwstaniu.

Przykrości i cierpienia, o jakich piszecie, niczym są w porównaniu do bezgranicznej radości, jaką przepelnione serca każdego prawego Polaka, któremu danem jest oglądać wielką, wolną, niepodległą i zjednoczoną Ojczyznę, przygarniającą do Swego łona dziatki od kilku wieków od Niej odłączone. O takiej marzył, za taką walczył pierwszy Naczelnik Narodu w sukmanie, taką wywalczyć pozwoliła Opatrzność Naczelnikowi w szarej strzeleckiej bluzie.

I w tym radość moja, że z Wami był

od początku, pewny, że Związek Strzelecki pierwszą stanie się kadrą polskiej siły zbrojnej, stałą rezerwą, ostrym pogotowiem Narodu, zdolnego do obrony żywotnych interesów państwa.

Dziś, gdy Polska nie zjawą i marzeniem, ale rzeczywistością i „Wielką Rzeczą”, jednym hasłem moim Kościuszkowskie słowa: „Obym był zapomniany, byle tylko Polska wolną i wielką była!”.

Za życzenia z powodu odznaczenia krzyżem „Virtuti Militari” całym sercem składam dzięki ukochanym Obywatelom

oddany niezmiennie

Władysław Bandurski.

Biskup.

Wilno, 27. VI. 1922 r.

Dział urzędowy:

WARSZAWA — KRAKÓW.

Do Zarządów, Komend Okręgowych i Obwodowych Związku Strzeleckiego.

Dnia 6 sierpnia 1914 r. garść strzelców, na rozkaz Józefa Piłsudskiego, przekroczyła dawną granicę rosyjską, niosąc na ostrzu bagnatów nasze nieprzedawnione prawo do sa-

urządzić uroczyste obchody tego święta Wyzwolonej Polski, celem zapoznania ogółu Strzelców ze znaczeniem tej wielkiej rocznicy, z trudami i ofiarną walką Twórców przedwojennego Strzelca, z zasługami jakie położyli dla organizacji Wojska i Państwa Polskiego.

W dniu tym, wspominając bohaterskie czyny swych poprzedników, Strzelcy winni

Z W I A Ź E K S T R Z E L E C K I D Z I S I A J.



Oddział warszawski w dn. 19 marca r. b. w Belwederze.

modzielnego państwowego bytu. Pierwszą Kadrową Kompanję Wojska Polskiego stanowili Strzelcy poprzednicy nasi. Wbrew powszechnej bierności i zwątpieniu we własne siły podjęli sztandar walki o wolność i niepodległość Polski.

W ósmą rocznicę wymarszu Strzelców w pole należy we wszystkich Oddziałach, Obwodach i Okręgach Związku Strzeleckiego,

uświadomić sobie, iż licząc w pierwszym rzędzie na własne siły, potrafią pracą i gotowością do obrony zdobytej Niepodległości zapewnić Ojczyźnie możliwość pokojowego rozwoju, celem zajęcia godnego miejsca wśród wielkiej rodziny cywilizowanych narodów.

Komendant Główny:

(—) *Malski*

Prezes:

(—) *Dr. K. Dłuski.*

Rozkaz dzienny Okręgu Krakowskiego.

Strzelcy!

Święcimy dziś rocznicę wielkiego, pamiętnego w dziejach naszego narodu dnia!

Ośm lat temu, na czele małej garstki strzelców źle uzbrojonych, wyruszył w pole Józef Piłsudski. Cały świat stanął wtedy do boju. Komendant, jak Sam powiada, nie chciał pozwolić, „aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami granice nowych państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało“. Nie chciał dopuścić, „by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli“.

Obywatele! Dzień 6-go sierpnia z przed lat ośmiu, to dzień żołnierza polskiego nie z pod obcego, a z pod własnego znaku, to dzień który dał mu szablę polską, Ojczyźnie zaś wielką narodową Armję. Dzień 6-go sierpnia przekuł wiekowy ów sen polski o szpadzie w męski i zdecydowany narodowy Czyn.

Obywatele! Z Czynu i walk Tych, którzy byli moralną i wojenną przednią strażą Polski powstał gmach państwowości naszej. Naszym zadaniem—umacniać go, utrwalac i bronic, co ślubowaliśmy czynić dopóty, dopóki bije w nas żywe, polskie serce. I jak Komendant mógł ongiś powiedzieć do swoich żołnierzy: „Żołnierze! Krew Waszych przodków pisała smutne „nie zginęła“, Wy szczęśliwsi, krwią swą piszecie „żyje“, tak my dziś — najszczęśliwsi — rzec możemy, iż naszą znojną pracą a na wypadek potrzeby i krwią piszemy i pisać będziemy — „Życ będzie“.

Obywatele! Sprawdzianem wartości naszej pracy jest wewnętrzna świadomość, iż trud nasz dobru i całości Rzeczypospolitej poświęcamy. Niech ona w Was będzie taka, jaką była w Strzelcach, którzy ośm lat temu z Krakowa wychodzili na bój. Wtedy Ojczyzna będzie spokojną o swą przyszłość.

Służąc Ojczyźnie, pamiętajcie, że *ściśłość, karność, punktualność* to były zalety tych, któ-

rych spadkobiercami jesteśmy nietylko z nazwy, lecz i z ducha.

za zgodność:

(—) *Jerzy Langrod*
Szef Wydż. I Org.

(—) *A. Załuski*
Komendant Okręgu.

Kraków, d. 6 sierpnia 1922 r.

ODEZWA.

Obywatele!

Ośm lat temu garstka młodzieży strzeleckiej wyruszała pod wodzą Józefa Piłsudskiego z Krakowa w bój o Wolność i Niepodległość.

Ośm lat temu rozpoczętą została ostatnia z powstańczych walk o Niepodległość Polski walka uwieńczona zwycięstwem. Kadrowka strzelecka okazała światu, że żołnierz polski żyje i że zawsze walczyć i zginąć za Polskę jest gotów. Rozpoczynając boje krwawe za Ojczyznę i tworząc kadry dzisiejszej narodowej armji, przekuwał on wiekowy sen o szpadzie w twórczy i wiekoponny Czyn. Dzień 6 sierpnia z przed lat ośmiu jest i będzie zawsze w sercach i pamięci naszej i całych generacji polskich jedną z najpiękniejszych i najjaśniejszych kart historii naszego narodu.

Obywatele! Na uroczystość ósmej rocznicy wymarszu Kadrowki zjeżdżają się dziś do Krakowa ci, którzy ongiś w zbrojnym czynie pamiętnych lat Wielkiej Wojny brali udział zaszczytny a krwawy. Przyjeżdża do nas Wódz ówczesny i dzisiejszy, Naczelnik Odrodzonej Polski, Józef Piłsudski, przyjeżdżają dawni Strzelcy i Legioniści. Przyjeżdżają wreszcie Oddziały dzisiejszego Związku Strzeleckiego z wszystkich ziem polskich, które swój młodzińczy trud i prace poświęcają zabezpieczeniu granic i przygotowaniu do obrony Ojczyzny.

Obywatele! Cześć należną oddajcie Tym, którzy wznawiając chlubne tradycje naszego oręża, chcieli i umieli przekonać świat, że Polak do niewoli nigdy się nie nagnie. Pamiętajcie, że obowiązkiem najświętszym każdego Polaka jest utrwalac i umacniać to, co Oni krwawym potem i znojem zdobyli: Wolność i Państwowość, na fundamentach przez nich

założonych stawiać coraz wyżej i wyżej budowę naszej Ojczyzny.

Cześć im! Chwała poległym i podsięka żywym!

Niech żyje Polska!

Niech żyje Piłsudski!

Kraków, dnia 6 sierpnia 1922 r.

Za Okręg Krakowski Związku Strzeleckiego podpisali:

(—) *Włodz. Tetmajer* (—) *Dr. R. Kunicki*
Prezes honorowy Okręgu. Prezes Zarz. Okręgowego.

(—) *Ks. R. Stojanowski* (—) *K. Harhat Załuski*.
Kapelan Okręgowy. Komendant Okręgu.

Płk. Stanisław Barzykowski, Leon Bianchi, Płk. Dr. Zygmunt Bielski, Dr. Emil Bobrowski, Kpt. Tadeusz Dąbrowski, Dr. Tadeusz Dwornicki, General Andrzej Galica, Dr. Michał Grażyński, Dr. Mieczysław Kaplicki, Dr. Stanisław Klimecki, Pptk. Stan. Kruk Szuster, Dr. Karol Krzetuski, Prof. Dr. Henryk Kunzek, Witold Lucjan Langrod, Jerzy Stefan Langrod, Dr. Wacław Lipiński, Tadeusz Nowiński, Płk. Józef Olszyna Wilczyński, Rudolf Orłot-Leroch, Dr. Kazimierz Ostrowski, Kpt. Edward Pfeiffer, Prof. Bolesław Pochmarski, Red. Józef Sanojca, Dr. Stanisław Stein, Natalja Steinowa, Zofja Szydłowska, Dr. Michał Szyszko, Tadeusz Stanisław Świecki, Dr. Józef Andrzej Tesler, prof. Leopold Tomaszkiwicz, General Aleksander Truszkowski, Adam Ullamann, Henryk Uziębło, Dr. Tadeusz Wolek, Jan W. dliński, Prof. Wincenty Wodzinowski, Dyr. Adam Wolek, Prof. Dr. Stanisław Wróblewski, Kazimierz Zakrzewski, Janina Załuska, Por. Władysław Żurowski.

Za Obwody: *Dr. Leon Rymar, Franciszek Styliński, Adarzej Wais (Tarnów), Por. Jan Okoński (Wieliczka), Dr. Stanisław Flis, Władysław Wojakowski (Nowy—Sącz), Dr. Zygmunt Wąsiewicz, Jan Czubornat, Burmistrz Franciszek Dworski (Nowy-Targ, Dr. Michał Kornicki, Romuald Ludwik (Żywiec), Płk Eug. Witwicki, Marcin Wyród (Cieszyn), Dr. Władysław Wodziński, Ins. Józef Pukło (Wadowice), Piotr Pluta, Władysław Wichman (Zator), Prezydent Teodor Nlernseé, Józef Plebanek (Sosnowiec) Jan Miechowski—Koguciński (Miechów).*

PROGRAM

uroczystości strzeleckich

w dniu 5-6-7. sierpnia 1922 r.

Sobota dn. 5.VIII. 1922 r.

Zjazd Oddziałów Strzeleckich.

Oddziały zgłaszają się w Biurze Kwaternowym na Dworcu Głównym, pojedynczo przybywający uczestnicy, członkowie Zarządów, oficerowie w K-dzie Placu Zw. Strz. w Krakowie, Florjańska 53. I. p.:

godz. 20-ta zbiórka wszystkich przybyłych oddziałów strzeleckich w Oleandrach, — raport przed K-dtem Głównym, podział na Kompanje i Baony, wybór członków Kompanji Kadrowej; godz. 21-a odmarsz do kwater.

Niedziela dn. 6.VIII. 1922 r.

godz. 2-ga apel po kwaterach;
godz. 3-cia zbiórka wszystkich oddziałów w Oleandrach;
godz. 3.15. wymarsz Kompanji wybranej szlakiem Kadrowki w obecności Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza i uczestników Zjazdu b. Legjonistów, za nią reszty oddziałów Zw. Strz. do Michałowic.

ĆWICZENIA.

godz. 9-ta powrót do miasta i odmarsz na śniadanie do kwater;
godz. 10-ta msza św. połowa na błoniach w obecności Naczelnego Wodza;
godz 11-ta defilada Zw. Strz. przed Naczelnym Wodzem;
godz 11.30. obiad wspólny z Naczelnym Wodzem z kotła w Oleandrach;
godz. 20 ta festival na Zamku Wawelskim (wspólny dla Zjazdu b. Legjonistów i Strzelców);
godz. 22-ga odmarsz do kwater.

Poniedziałek dn. 7.VIII. 1922 r.

godz. 6-ta apel po kwaterach.
Przez przedpołudnie zwiedzanie miasta, zabytków jego i okolic.
godz. 13-ta ewentualnie odprawa K-dtów Okręgów i Obwodów przed K-dtem Głównym;
godz. 15-ta zamknięcie Zjazdu przez K-dta Głównego wobec przybyłych Strzelców.

SĄ DO NABYCIA W ADMINISTRACJI ROCZNIKI

„STRZELEC”

w cenie Mrk. 300 za komplet, które można otrzymać pocztą po wpłaceniu wymienionej sumy na konto Związku Strzeleckiego Nr. 3944 w Pocztovej Kasie Oszczędności, bądź też nabyć w Administracji pisma: Warszawa, Al. Jerozolimskie 27 m. 3.

CZYTAJCIE!

ROZPOWSZECHNIJCIE!

PRENUMERUJCIE!

PRZEGLĄD STRZELECKI

OKRĘGU LWOWSKIEGO

wychodzi 1-go każdego miesiąca, pod Redakcją D-ra Kazimierza Bartla.

Cena egzemplarza mk. 20.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, OSSOLIŃSKICH 12. II PIĘTRO.

Wyszła z druku nakładem Stowarzyszenia Związek Strzelecki i jest do nabycia praca d-ra Leona Wauthy:

p. t. „DUSZA ŻOŁNIERZA”

w tłumaczeniu mjr. Tadeusza Różyckiego, z przedmową ppułk. Adama Koca

Książka powyższa znajduje się w składnicy Związku Strzeleckiego,

Al. Jerozolimskie 27 m. 3; i w Księgarni Wojskowej, Nowy-Świat № 69.

Cena książki mk. 300,
dla Okręgów 25% rabatu.

TREŚĆ NUMERU: Jesteśmy!.. W ósmą rocznicę — *A. Orwica-Zyliński*. Mobilizacja — *W. Sieroszewski* (w odcinku). O dogmat wiary — *Włodzimierz Tetmajer*. O duszę Żołnierza Polskiego — *Socha*. Narzekającym na brak jednolitości w armji — *Olssyna*. Bajka (w odcinku) „Dla nas demobilizacją nie istnieje” — *Bronisława Bobrowska*. Komendant do swoich żołnierzy — *J. Piłsudski*. List Biskupa Bandurskiego do Zarządu Gł. Zw. Strzeleckiego. Dział urzędowy

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalnie mk. 300, rocznie mk. 1200.

Redaktor odpowiedzialny: **L. ZARZYCKI.**

Wydawca: **TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI.**

Druk W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.